

Izabela Kaźmierczak-Kałużna

Uniwersytet Zielonogórski

WIELODZIETNOŚĆ PO POLSKU – MIĘDZY NADZIEJĄ A POCZUCIEM NIEMOCY

WSTĘP

Demografowie już od dłuższego czasu biją na alarm, zapowiadając, że Polska stoi na skraju demograficznej zapaści. Utrzymująca się od ponad dwudziestu lat niska liczba urodzeń sprawia, że mamy do czynienia z głęboką depresją, która nie gwarantuje prostej zastępowalności pokoleń (*Podstawowe informacje o rozwoju...*, 2013: 4–5). Wskaźnik dzietności w Polsce w roku 2012 wyniósł niepełna 1,3, co – według badań Eurostatu – lokuje nas na 209 miejscu na świecie (por. np. Winnicka 2011). Problemy demograficzne zajmują już nie tylko badaczy społecznych, ale również publicystów, ekonomistów i polityków, którzy ostatnimi czasy podejmują próby ratowania sytuacji ludnościowej i stwarzają instytucjonalne zachęty, mające nakłonić Polki (i Polaków) do posiadania liczniejszego (lub w ogóle) potomstwa (m.in. ulgi podatkowe na dzieci; dłuższe i bardziej elastyczne urlopy macierzyńskie; kwestie refundacji *in vitro*). Czas pokaże, na ile proponowane narzędzia są skuteczne i czy w ogóle możliwe jest odgórne sterowanie procesami prokreacji.

Przyczyn spadku dzietności w Polsce poszukuje się nie tylko w trudnej sytuacji społeczno-ekonomicznej, w jakiej znajdują się pokolenia osób w wieku rozrodczym, w problemach na rynku pracy czy w braku realnej, długofalowej polityki prorodzinnej państwa. Zjawisko to tłumaczy się także przeobrażeniami kulturowymi, głównie zmianami w obrębie stylów życia. Procesy redefiniowania ról i stereotypów płciowych, wzrost poziomu wykształcenia, przetasowania w hierarchii potrzeb czy wzrastające aspiracje często skutkują przedkładaniem kariery zawodowej nad zakładanie (czy ewentualnie powiększanie) rodziny oraz zabieganiem o specyficzną pojmowaną jakość życia i – co za tym idzie – realizowaniem co najwyżej tzw. prokreacji odłożonej (najwcześniej po trzydziestym roku życia).

Wielodzietność rzadko koresponduje z zarysowanymi powyżej przemianami. W polskich realiach stereotypowo uchodzi za zjawisko spotykane raczej incydentalnie, a w rodzimej literaturze socjologicznej podejmowana jest nieczęsto.

Zazwyczaj pojawia się w opracowaniach z zakresu socjologii ubóstwa czy socjologii problemów społecznych, rzadziej – socjologii rodziny. W badaniach socjologicznych jest zwykle identyfikowana jako jeden z podstawowych korelatów biedy i wiązana z takimi czynnikami jak niski poziom wykształcenia, wczesne rodzicielstwo, bezrobocie czy zamieszkiwanie na wsi (Tarkowska 2006b).

Zarówno badania jakościowe, jak i ilościowe prowadzone w Polsce dowodzą, że rodziny wielodzietne stanowią obecnie kategorię najbardziej zagrożoną skrajnym ubóstwem (por. np. *Ubóstwo w Polsce...* 2013; Tarkowska 2000; Nowakowska 2000; Kawczyńska-Butrym 2001b, 2004). Niski lub bardzo niski status społeczno-ekonomiczny znacznej części tego typu rodzin, trudności z zaspokojeniem podstawowych potrzeb (Kotlarska-Michalska 2002), specyficzne, bo wymuszone liczebnością gospodarstwa domowego, strategie radzenia sobie z problemami, nierzadko niedostatki mieszkaniowe, problemy wychowawcze, także bezrobocie, alkoholizm i przemoc powodują, że wielodzietność kojarzona jest z patologią, brakiem odpowiedzialności i przypadkowością prokreacji. Dzieje się tak również dlatego, że w polskiej debacie publicznej (także w polskiej socjologii) niemal nie pojawia się wątek wielodzietności z wyboru, szczególnie w rodzinach wywodzących się z klas średnich czy wyższych, w których posiadanie dzieci (w ponadprzeciętnej liczbie) interpretowane może być jako swoisty wskaźnik wysokiego statusu społeczno-ekonomicznego, sposób na jego zamanifestowanie, tak samo dobry jak drogi samochód czy piękny dom. W tego typu rodzinach wydatki związane z dziećmi nie stanowią zazwyczaj problemu. Ich edukacja i rozwój są starannie planowane, środki zapewnione lub systematycznie gromadzone, a przyszłość przedstawia się optymistycznie.

Niniejszy artykuł powstał jako pokłosie pierwszego etapu badań nad wielodzietnością¹, realizowanych w pierwszej połowie 2013 roku w województwach lubuskim, wielkopolskim i dolnośląskim. Przedmiotem zainteresowań uczyniono rodziny będące w trudnej sytuacji ekonomicznej, korzystające ze świadczeń instytucjonalnej pomocy społecznej. Definiując rodzinę wielodzietną posłużono się zapisami ustawy o świadczeniach rodzinnych (Dz. U. 2006, nr 139, poz. 992 z późn. zm.). Zebrany dotychczas materiał stanowi blisko pięćdziesiąt ukierunkowanych wywiadów swobodnych, które przeprowadzono z kobietami, matkami co najmniej trojga dzieci w wieku szkolnym (lub młodszymi). Dobierając próbę do badań korzystano z danych ośrodków pomocy społecznej oraz innych instytucji – w tym pozarządowych organizacji pomocowych, parafii itp. Prezentowane analizy mają charakter wstępny, a na potrzeby niniejszego artykułu wykorzystano dwadzieścia wywiadów.

¹ Badania są kontynuowane. Zarówno w pierwszym etapie dotyczącym wielodzietności ubogich, jak i w etapie drugim, dotyczącym wielodzietności osób dobrze i bardzo dobrze sytuowanych, którego początek planowany jest na 2014 r., uczestniczyli i uczestniczą studenci socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego.

JESTEM MATKĄ, JESTEM OJCEM, TO NA PEWNO...

Głównymi bohaterkami artykułu są wielodzietne matki, na których spoczywa ciężar organizowania życia licznej rodziny w trudnych warunkach i przy ograniczonych możliwościach i środkach. Konstrukcja scenariusza realizowanych wywiadów umożliwia analizę zarówno obecnej sytuacji badanych kobiet i ich rodzin, ich przeszłości, jak i aspiracji i marzeń dotyczących przyszłości (w tym szczególnie planów dotyczących dzieci). W większości przypadków opowieści kobiet układają się w spójną całość – trudne dzieciństwo, nierzadko z poważnymi problemami w tle (alkoholizm rodziców, rozwody, przemoc domowa, awantury, zła sytuacja materialna), wczesne (często „ucieczkowe”) rodzicielstwo, kolejne dzieci „z przypadku” i już własne problemy rodzinne.

Badane to młode kobiety w wieku od 26 do 45 lat, posiadające od trojga do dziesięciorga dzieci, mieszkające zarówno na wsi (9), w małych miasteczkach (9), jak i średnim mieście liczącym powyżej 100 tysięcy mieszkańców (2). Część badanych kobiet wychowuje dzieci samotnie (8), pozostałe – żyją w formalnych lub nieformalnych związkach. W wielu przypadkach sytuacja rodzinna kobiet jest niezwykle skomplikowana: niektóre bardzo wcześnie weszły w role matek, posiadają dzieci ze związków (czasem przygodnych) z kilkoma partnerami, jedna z kobiet dwukrotnie wychodziła za mąż za tego samego mężczyznę i dwukrotnie się z nim rozwodziła, inna zdecydowała się oddać dwoje dzieci do domu dziecka, pozostałą trójkę wychowuje z mężem.

Badane w większości legitymują się niskim poziomem wykształcenia². Pomimo że część ma jednak przysłowiowy „fach w ręku” – są kucharkami, sprzedawczyniami, technikami organizacji reklamy, opiekunkami medycznymi – w trakcie realizacji badań zatrudnione były tylko dwie (obie „na czarno”). W przypadku rodzin pełnych, mąż lub partner, choć jest, jest niemal nieobecny w życiu domowym, ponieważ pracuje – zazwyczaj za niewielkie pieniądze, po kilkanaście godzin dziennie, nierzadko również w szarej strefie. W tej sytuacji to kobiety – chcąc nie chcąc – stają się jedynymi organizatorkami życia rodzinnego i nawet pomimo niejednokrotnie deklarowanego nastawienia patriarchalnego, to one w domu są „hershkami” i one zarządzają domowym niedostatkiem (Lewis 1976).

Powiem tak: mój mąż, nauczony, że jest głową rodziny – z kościoła – i my [...] musimy go o wszystko pytać [...]. Natomiast powiem szczerze, mojego męża całe dnie nie ma i wszystko jest na mojej głowie, czyli praktycznie wszystko, jeżeli chodzi o finanse, o rachunki, o zakupy, o kręcenie głową, żeby wszystko było w domu jest na mojej głowie. Mój mąż przychodzi, jest tak zmęczony, ma pracę fizyczną, to pierwsza jego czynność, to idzie spać. Na weekendy trochę chce pobawić się z tymi dziećmi, trochę odezwać i, i koniec (38 lat, 4 dzieci).

² Wykształcenie podstawowe i zasadnicze zawodowe zadeklarowało po 6 kobiet, cztery posiadają wykształcenie średnie (w tym jedna studiuje), cztery – policealne.

No... zajmuję się domem, no to jestem: praczka, sprzątaczką i gotowaczką (śmiech) [...]. Praktycznie wszystko jest na mojej głowie, także utrzymanie domu i jako tako, żeby jakoś wyglądało [...], to są codzienne sprawy, ciągle jedno i to samo człowiek robi (42 lata, 5 dzieci).

To do kobiet należy „opanowanie” sytuacji domowej i związanie przysłowiowego końca z końcem. Jako „menedżerki” rodzinnego ubóstwa (Tarkowska 2006b) i zarazem „amortyzatory wstrząsów” (Lister 2007) zmuszone są radzić sobie z trudną rzeczywistością – pokonywać piętrzące się problemy, zabiegać o pomoc i równoważyć domowe budżety. Przede wszystkim jednak w ich gestii leży opieka nad dziećmi.

Równoległe wypełnianie roli matki i roli głowy rodziny – tradycyjnie przypisanej mężczyźnie – jest w przypadku badanych tym trudniejsze, że kapitał (zarówno ekonomiczny, jak i społeczno-kulturowy) jakim dysponują jest zwykle słaby. Przeszłość i wyniesione z domu rodzinnego wzorce bardzo często kładą się cieniem na ich obecnym życiu, a i przyszłość jawi się jako niepewna i mglista.

Ja im muszę tak naprawdę zastąpić i ojca i matkę. Bo, do młodszych dzieci, to one ojca mają i on się nimi interesuje, on zabiera i mieszka naprzeciw, koło mnie, tak, że [...] one mniej więcej się z nim chowają cały czas [...]. Starszym dzieciom muszę no niestety zapewnić i ojca i matkę z tego względu, że ich ojciec ma zakaz zbliżania się do mnie, no i tak naprawdę, w tej chwili nie ma nawet możliwości się zbliżenia ani kontaktu ze względu na to, że no siedzi w więzieniu (32 lata, 6 dzieci).

Autopercepcję obecnej sytuacji badanych matek cechuje wyraźnie artykułowana niemoc – brak poczucia sprawstwa, przekonanie o przypadkowości pewnych wydarzeń w ich życiu (w tym również przypadkowości macierzyństwa), wiara w zrządzenia losu i świadomość silnego uzależnienia od innych. Z drugiej strony, cechą charakterystyczną, przynajmniej w części wywiadów, jest nadzieja zgłaszana zwłaszcza w odniesieniu do przyszłości dzieci. Formułowane w tym kontekście aspiracje zazwyczaj nie znajdują jednak potwierdzenia w rzeczywistych staraniach podejmowanych przez matki. W sytuacji kulturowych i ekonomicznych deficytów, rzadko inwestują one w przyszłość swoich dzieci i nie tyle planują, ile snują marzenia w tym zakresie.

Niemal wszystkie badane kobiety mówią jednak o własnych dzieciach z czułością. Niektóre entuzjastycznie opowiadają o ich małych sukcesach, ewentualnie odkrytych zainteresowaniach i umiejętnościach, o pomocy z ich strony. Często są to proste czynności, związane z codziennym funkcjonowaniem domu – sprzątnięcie zabawek przez młodsze dzieci, prace w ogrodzie, wspólne przygotowywanie posiłków – niemniej w opowieściach matek słychać dumę i zadowolenie tym większe, że rzadko mogą się one pochwalić sukcesami szkolnymi swoich pociech.

A Julitka, ta młodsza to pomagała mi już ciasto piec. Pamiętam, parę dni temu zrobiliśmy takie kruche ciasteczka, takie fajne. Naleśniki mi pomagała robić, nawet frytki już sama umie robić. To ośmioletnie dziecko, a jestem pełna podziwu, nie. A Dawid to nieraz tą wodę pomoże mi wylać też, nie, jak trzeba po praniu [...], pomogą mi, ciuchy po sobie poskładać nieraz (38 lat, 3 dzieci).

Kobiety deklarują, że dzieci są dla nich „cudem”, „największą wartością”, czasem „wszystkim co mają”. Wyjątek w tym kontekście stanowi wypowiedź matki samotnie wychowującej pięcioro dzieci, która pytana o to, co sądzi o własnej rodzinie, jako rodzinie wielodzietnej, akcentuje ciemne strony tej sytuacji.

*No, to są takie złe odczucia. Bo ktoś mi powiedział, że o, ja mam dobrze, we-
solo, bo tyle dzieci. To jest wcale nieprawda [...]. Tyle dzieci to nie, nie (to nie jest
źródło radości – I.K.-K.)! Nie, bo to są problemy (43 lata, 5 dzieci).*

Nawet jednak ona, proszona o próbę odpowiedzi na pytanie „Kim jest?”, podobnie jak pozostałe odpowiada, że przede wszystkim matką. Dominację tego typu autoidentyfikacji i wyraźne akcentowanie przynależności rodzinnej (stosowanie „my” grupowego – por. Machaj 2005) można uznać za charakterystyczne dla osób zmarginalizowanych i słabo zakorzenionych w pozarodzinnym świecie zbiorowości i instytucji społecznych. Dotyczy to w szczególności kobiet (Kaźmierczak-Kałużna 2012: 169–176), tym bardziej że w tradycyjnym zestawie ról kobiecych to właśnie rola matki jest najważniejsza, a jej prymat wynika zarówno z uwarunkowań biologicznych, jak i kulturowych (Kotlarska-Michalska 2001: 99). Ze względu na swoją rangę, rola ta jest szczególnie mocno obwarowana społecznymi oczekiwaniami i strukturalnymi nakazami (por. Szmátka 2008: 141–143), które w detalach precyzują wymagania jakie stawia się rodzicielkom.

W czasach intensywnych przemian społeczno-kulturowych, kiedy macierzyństwo interpretowane jest raczej w kategoriach wyboru, aniżeli biologicznej konieczności, staje się ono coraz większym wyzwaniem emocjonalnym, logistycznym, a także ekonomicznym. „Propagowany współcześnie model »świadomego macierzyństwa« wymaga od kobiet sprawowania przede wszystkim właściwej opieki nad dzieckiem [...], 100-procentowego zaangażowania, sporych nakładów czasu i pieniędzy niezbędnych do właściwego rozpoznania i pełnego zaspokojenia potrzeb (nie tylko podstawowych) dziecka i do zadbania o jego właściwy rozwój emocjonalny, intelektualny i społeczny” (Bazuń, Kaźmierczak-Kałużna, Pokrzyńska 2012: 58). Tak zdefiniowane standardy w badanych rodzinach są trudne (lub wręcz niemożliwe) do osiągnięcia. Tymczasem właśnie w ich przypadku, jest to szczególnie istotne, ponieważ rodziny te podlegają wzmożonej kontroli rozmaitych instytucji (m.in. ośrodka pomocy społecznej, domu samotnej matki, kuratora, sądu rodzinnego). Artykułowana przez niektóre matki świadomość, że realizuje się własne macierzyństwo, w sposób odbiegający od promowanych wzorców, przyćmiewa pozytywne emocje, z jakimi badane mówią o swoich dzieciach. Ponadto, społeczna presja, by – pomimo wszystko – sprostać obowiązkom, przy braku pomocy ze strony partnera i w obliczu rozlicznych problemów, powoduje zmęczenie, apatię, czasem chęć ucieczki od „domowego kieratu”.

Jestem zmęczoną kobietą. Czasami jak myślę o sobie, to czasami zastanawiam się, mam dopiero trzydzieści dwa lata, a czuję się, jakbym miała osiemdziesiąt. No, także... tak naprawdę o sobie nie myślę, naprawdę o sobie nie myślę (32 lata, 6 dzieci).

Kim jestem, co mi przychodzi? Na pewno zmęczona kobieta [...], to najczęściej. [...] ale to jest tylko i wyłącznie martwienie się o to, czy będzie kolejny miesiąc do przeżycia, finansowo. Gdyby nie było tego problemu, to na pewno radość, że się już ma tą rodzinę (38 lat, 4 dzieci).

Chciałabym mieć dziadków, którzy przyjdą, wezmą dzieci, a ja się wyśpię na przykład, jak jestem zmęczona. Nigdy tego nie miałam. Zawsze tylko dzieci, dzieci, dzieci. Pamiętaj, chciałaś je mieć, bądź odpowiedzialna i sobie radź! I to jest takie wklepane, nie. Więc myślę sobie, dobra – chciałam, mam (38 lat, 4 dzieci).

Co mi najczęściej przychodzi na myśl, że chciałbym gdzieś wyjechać i odpocząć od... od wszystkiego, wyrwać się gdzieś z domu, zapomnieć o wszystkim, zamknąć drzwi, nie myśleć o niczym, odpocząć (41 lat, 3 dzieci).

Niektóre z kobiet podkreślają jednak, że odczuwane zmęczenie jest im rekompensowane bądź to satysfakcją z wykonywanych ról rodzinnych, dziecięcym uśmiechem, bądź też okazywanym przez nad wiek dorosłe pociechy wsparciem.

No nie mam takich jakichś marzeń, żebym chciała zmienić siebie. Jest mi dobrze. Ja się odnajduję, ja się nie czuję jakąś tam, a że jestem kurą domową, nie, mi to sprawia przyjemność. Każdy dzień spędzony razem z dziećmi, pewnie, że jestem wieczorem nieraz zmęczona, bo każdy dzień jest inny, ale na przykład nie chciałabym takich radykalnych zmian [...]. Nie, nie, mi to sprawia przyjemność (41 lat, 4 dzieci).

Wieczorem już człowiek ma naprawdę dość po całym dniu, dość. Ja mam ochotę naprawdę o dziewiętnastej iść spać. Dzięki temu, że one zaczynają się śmiać, uśmiechać i czy tam, nie wiem, gadać coś do siebie, czy szaleć, zaraz ja się sama uśmiecham. I gdzieś tam mi to przechodzi, mija. I taka Madzia na przykład pięcioletnia to widzi czasami, jak ja tak siedzę gdzieś tam, o czymś myślę czy mam łzy w oczach. Mama, nie przejmuj się, zobaczysz jutro będzie lepiej! No i tak... pięcioletnie dziecko, no... (34 lata, 5 dzieci).

NIC NIE BYŁO PLANOWANE...

Dzieci – jak można wnioskować z przeprowadzonych wywiadów – są zarazem skutkiem, jak i przyczyną rozlicznych problemów z jakimi zmagają się badane rodziny. W zdecydowanej większości przypadków są to dzieci nieplanowane – zarówno co do liczby (kobiety zwykle mówią, że myślały o dwojgu, czasem trojgu), jak i czasu w jakim przychodziły na świat. Zaledwie trzy matki stwierdziły, że dokonały świadomego wyboru, decydując się na urodzenie trojga (w dwóch przypadkach) lub czworga (jeden przypadek) pociech, uzasadniając swoją decyzję m.in. brakiem kontaktu z rodzeństwem w dzieciństwie.

Myśmy poszli do wspólnoty neokatechumenalnej. Ja poznałam rodziny wielodzietne. Ja miałam różnicę dziesięć lat z siostrą, mąż – pięć, u nas było zero kontaktu między rodzeństwem i ja wiedziałam, że chcę mieć czwórkę dzieci. No, nie planowałam czterech córek, bardzo chciałam mieć syna, ale czwórka dzieci, tak, to był nasz wybór (38 lat, 4 dzieci).

Prezentowana wypowiedź stanowi wyjątek. W tej kwestii bowiem szczególnie widoczna jest tytułowa „niemoc” badanych, brak strategii działania, a nawet pomysłu na własne życie i macierzyństwo. Pytane o stosowane metody planowania rodziny, zakłopotane w większości kobiety odpowiadają dość mgliście: ich dzieci pojawiają się „z przypadku”, „przychodzą same” – jak mówi jedna z nich – po prostu „są”... Trudno oprzeć się wrażeniu, że formułowane niekiedy wobec żyjących w biedzie wielodzietnych matek zarzuty o nieodpowiedzialną prokreację, nie są bezpodstawne.

Pan Bóg dał, ale ja nie planowała tak, ja nie chciała tak się męczyć (44 lata, 7 dzieci).

Dwójkę dzieci tak, ale nigdy żeśmy nie planowali więcej dzieci... Przyszły same, to po prostu, co miałam zrobić. Dziecko to dziecko i ja mówię, jak jedno się wychowało, to wychowa się drugie i nie ma problemu. Owszem, było mi bardzo ciężko, bo to jednak jest wydatek i problem i ten, ale nie żałuję żadnego (40 lat, 5 dzieci).

Niektóre z badanych kategorycznie odsuwają od siebie odpowiedzialność za posiadanie liczego potomstwa, często wskazując na partnerów, którzy „nie uważają” lub przemocą wymuszają kontakty seksualne, skutkujące nieplanowanymi ciążami.

Ja mówię, no nie moja wina, że mam tyle dzieci. Niektórzy mówią: ach, no po co ty se tyle robiłaś dzieci? No i co ty se teraz wyobrażasz? Ja mówię, no, jedno planowane, drugie planowane, ale reszta to nie była planowana. No to trzeba było się zabezpieczyć! A człowiek nie myślał tak o tym, nie? Tak, no też podchodził... no jest piątka dzieci i co ja zrobię? Jest, no i co ja zrobię, powieszę się za to? No co, no są i trzeba sobie jakoś radę dawać (32 lata, 5 dzieci).

Nic nie było planowane... Żadne dziecko nie było planowane, może pierwsze. Nic nie było planowane. Nigdy nie uważał i tak dlatego jest tyle dzieci [...]. Ale jest i... no, to dobrze, że jest. Ja się cieszę. Teraz już odchowalam, wymęczyłam się. Przecież ja się tak męczyłam. Miałam rok po roku. Przecież jeszcze jedno nie chodziło, a już drugie miałam, już urodziłam i na rękach trzymałam. A to jedno w chodaku stało. Tyle co ja nocy nie przespalam to ojejku (38 lat, 5 dzieci).

Myśmy nie używali, takie było przerywane, ale wie pani co, moje życie to było takie, że jak mężowi nie dałam, to on mnie bił, no (43 lata, 5 dzieci).

Dla większości badanych antykoncepcja nie stanowi wprawdzie tematu tabu, nie unikają dotyczących jej pytań podczas wywiadu, jednak posiadana przez nie wiedza w tym zakresie wydaje się znikoma. Zwraca na to uwagę jedna z matek:

Myślę, że w ogóle u kobiet, nawet młodych jest mała świadomość. Myślę, że nawet w moim wieku była mała świadomość właśnie antykoncepcji. To był jakiś strach, z rodzicami się o tym nie rozmawiało [...] na przykład u mnie. I taka niewiedza [...]. Mało jest wiedzy w ogóle w szkole na te tematy dla dzieciaków (36 lat, 3 dzieci).

Pozostałe kobiety – mniej lub bardziej otwarcie – opowiadają o swoich ską-
pych doświadczeniach w tej dziedzinie. Jedne przyznają, że nigdy nie myślały (i nie
myślą) oraz nie stosowały (i nie stosują) żadnych środków antykoncepcyjnych, inne
wspominają o sposobach naturalnych, zastrzegając, że mają świadomość ułomności
tego rodzaju metod. Żadna z badanych nie przywołuje jednak problemów finanso-
wych jako przyczyny rezygnacji z antykoncepcji. „Rekordzistka” w badanej grupie,
matka dziesięciorga dzieci, tak opisuje swoje zmagania z planowaniem potomstwa:

*To nie było tak [...], że nie wiem co robię albo nie dbałam o to, żeby... No nie
wiem, żeby nie było tych dzieci, że tak powiem prosto z mostu. Naprawdę stara-
łam się zabezpieczać jak tylko możliwe są sposoby... Były, bo coraz to nowe jakieś
tam rzeczy wchodziły. No i nic nie dało. Ja mogłabym wyszczególnić każdego
dzieciaka z innego zabezpieczenia! (45 lat, 10 dzieci).*

W podobnym tonie wypowiada się 32-latka, posiadająca już czworo dzieci,
która twierdzi, że w jej przypadku antykoncepcja „po prostu nie działa”:

*Tabletek brać nie mogę, choćbym chciała. Próbowalam, ale za każdym razem
coś, jak nie wymioty, to coś. Także no co, nie ma co się męczyć. Spirala wypada,
także nie ma co, szkoda pieniędzy za każdym razem tracić. A co tam jeszcze?
Myślałam o zastrzykach, ale lekarz nie chce mi przepisać. Jajników podwizać
nie chcę, bo jestem za młoda i jestem zdolna do rodzenia dzieci, jak mi to lekarz
powiedział, że szybko rodzę dzieci, więc się do tego nadaję (32 lata, 4 dzieci).*

Niektóre z kobiet decydują się na bardzo radykalne metody „prokreacyjnej
prewencji”:

*Staramy się już nawet z mężem nie współżyć [...], bo ja mówię, ja mu wpadki
nie liczę. Mówię, niech nasze dzieci odrosną, żeby to były już duże, a nie w następ-
ne pieluchy się pchać. Także nie planujemy dzieci (40 lat, 5 dzieci).*

Skutki podejmowanych starań można zobrazować liczbami – w dwudziestu
badanych rodzinach wychowuje się łącznie dziewięćdziesięciorgo czworo dzieci³.
Współczynnik dzietności kobiet wynosi w omawianej próbie 4,7 i dalece odbiega
od średniej krajowej. W większości analizowanych przypadków wielodzietność
jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Kobiety oraz ich obecni partnerzy
(i/lub ojcowie dzieci) pochodzą zazwyczaj z licznych rodzin, podobnie zresztą,
jak ich rodzice. Nierzadko są to rodziny z kilkanaściorgiem dzieci. Dziedziczny
charakter wielodzietności wśród ubogich nie jest zaskoczeniem, potwierdzają go
między innymi badania zespołu E. Tarkowskiej (np. 2000).

PROBLEMY SĄ I BĘDĄ...

„Ciężko” – to bodaj najczęstsze określenie, jakiego używają kobiety charak-
teryzując swoją aktualną sytuację rodzinną. Badane w bardzo bezpośredni sposób
opowiadają nie tylko o niedostatkach natury finansowej, ale również o proble-

³ Liczba ta uwzględnia również dzieci powyżej 18 roku życia, także już usamodzielnione.

mach wychowawczych, uzależnieniach, o domowych awanturach i przemocy. Zaskakująca otwartość, nawet w kwestiach powszechnie uznawanych za drażliwe, powodowana być może wieloletnim uzależnieniem od pomocy świadczonej przez różnorodne instytucje, w których warunkiem uzyskania wsparcia jest zazwyczaj konieczność swoistego „obnażenia się”, czyli szczegółowego przedstawienia własnej sytuacji domowej.

Opisując doznawane deprywacje, badane nadzwyczaj często wskazują na niemożność zaspokojenia najbardziej elementarnych potrzeb rodziny. Więcej niż połowa opowiada o poważnych problemach z zakupem niezbędnej żywności.

Ja to się tylko zastanawiam, czy ja dam radę po prostu, dam im wszystko, co im będzie potrzebne, zaspokoić ich potrzeby, tym bardziej, że lubią zjeść, a nie zawsze na to stać (32 lata, 4 dzieci).

Oj, ciężko, ciężko. Ciężko, apetyty też czym starsze, ja widzę, tym dłuższe apetyty mają. Tak, że na przykład mąż jedzie po zakupy, ma pieniądze, no to jedzie po zakupy. Wszystko tam, małemu pampersy, czy tam cokolwiek pokupuje do jedzenia. I trzy dni i praktycznie nie ma tego już (32 lata, 5 dzieci).

Przecież same dzieci już dorosłe, ile to chleba? Ile to wszystkiego? Jak ja jadę, na sobotę i niedzielę muszę kupić, to 200 zł ja muszę wydać, żeby do chleba, chleb, margarynę. Ile ta margaryna, ile? U mnie cukier dwa dni jest. Tak, bo to liczna rodzina jest, tyle dzieci. Oni herbatę cały czas piją, to cukier idzie. To co chwila chleb, to też chleb idzie [...]. Jakbym miała jedno dziecko, to by mi tyle nie szło wszystkiego (38 lat, 5 dzieci).

(Nie wystarcza – I.K.-K.) na żywność, przede wszystkim na żywność [...]. Jeśli chodzi o środki chemiczne, no to wolę kupić na przykład jedzenie niż proszek do prania, tak. Dlatego zawsze, zazwyczaj nabiera mi się kupa prania, a później jak kupię proszek, to nadrabiam (32 lata, 4 dzieci).

Im wiecznie trzeba gotować. Są w takim wieku, że w tej chwili tylko przeciąg zostaje w lodówce. Ciągle, ciągle coś jedzą (32 lata, 6 dzieci).

Co ciekawe, niemożność zaspokojenia „długich” – jak mówi jedna z kobiet – dziecięcych apetytów często idzie w parze z relatywnie nienajgorszym wyposażeniem rodzin w sprzęty i gadzety elektroniczne. Niektóre z dzieci wprowadzie nie dojadają lub jedzą posiłki niepełnowartościowe, ale korzystają w domu z komputera, laptopa, mają telefony, tablety, telewizję cyfrową, czasem Internet. Obserwacje te potwierdzają konkluzję sporu, który toczył się niegdyś na łamach „Gazety Wyborczej” pomiędzy publicystami i badaczami ubóstwa. Z polemiki tej można było wysnuć wniosek, zgodny z prezentowanymi wynikami niniejszych badań – pomijając sposób w jaki rodziny te weszły w posiadanie wymienionych powyżej sprzętów (z niektórych wywiadów wynika bowiem, że są to np. prezenty), w większości nie stanowią już one jednoznacznych wskaźników dobrobytu. Z roku na rok tego rodzaju dobra stają się tańsze i powszechniejsze, przybywa ich również w rodzinach wielodzietnych, nie oznacza to jednak, że rodziny te tym sposobem wychodzą z niedostatku (Leszczyński 2006; Majcherek 2006a, 2006b; Tarkowska 2005/2006, 2006a; Topińska 2006).

Inną sprawą jest to, że również ubogim zdarza się bezrefleksyjne nabywanie dóbr obiektywnie zbędnych, nierzadko kosztem zaspokojenia potrzeb pierwszego rzędu. Stąd też wielomiesięczne zaległości w płaceniu czynszu, brak toalety, łazienki czy bieżącej wody w mieszkaniu, niedoposażenie szkolne dzieci, a nawet niedojadanie, nie stanowią przeszkody w zakupie wymarzonego gadżetu. W literaturze przedmiotu próbuje się czasem interpretować tego typu działania w kategoriach walki o utrzymanie wrażenia, że jest się pełnoprawnym obywatelem, a nie gorszym od innych, zmarginalizowanym i społecznie wykluczonym nie-konsumentem (por. np. Kawczyńska-Butrym 2001a).

Kluczową, w tym kontekście kwestię stanowi wyposażenie kulturowe badanych kobiet, stosunek do tego rodzaju dóbr oraz hierarchia i sposób definiowania dziecięcych potrzeb. Samotna matka pięciorga dzieci, mająca permanentne problemy z równoważeniem domowego budżetu, mieszkająca w domu bez łazienki i toalety, w warunkach, które osoba przeprowadzająca wywiad charakteryzuje jako „nie-wyobrażalne”⁴, w znamieny sposób odnosi się do zarysowanych powyżej wątków:

No, ja zawsze mówię, że po śmierci męża dopiero dzieci mają wszystko. Nie tak bardzo wszystko, ale jakoś tak staram się na poziomie ich wychowywać. Tak, że dopiero po śmierci męża mają ten laptop. Co ja jeszcze tam im wzięłam, chyba cyfrowkę (telewizję cyfrową – I.K.-K.) im wzięłam [...]. Ja wiem, mi się wydaje, że im tam już nic nie potrzeba... (43 lata, 5 dzieci).

Problemy finansowe są – w opowieściach badanych kobiet – od zawsze obecne w ich domach. Otwarcie opowiadają one o trudnościach w regulowaniu stałych płatności, przywołują sytuacje, w których na skutek długotrwałych zaległości odcinano im prąd, mówią o niezbędnych oszczędnościach czynionych „na czym się da”, o długach i zakupach „na zeszyt”. Czasem, co do złotówki wyliczają pieniądze, którymi w perspektywie miesiąca dysponują.

(Problemy finansowe – I.K.-K.) zawsze były, zawsze [...]. I jakby człowiek nie zarabiał zawsze będzie mało. Bo to, jak nie opłaty są większe, tutaj na przykład są budynki socjalne tak, ale jest wszystko na prąd. Ogrzewanie własne, muszę kupić węgiel, muszę kupić drzewo. To są budynki socjalne, niby tanie czynsze, a 130 zł już płacę, teraz jeszcze za te śmieci przyszła ta podwyżka, to 10 zł od osoby (32 lata, 4 dzieci).

Mam taką fajną sklepową, że sobie mogę wziąć do wypłaty. No i mówiła, że w każdej chwili jak będę w potrzebie to mam przyjść, to artykuły pierwszej potrzeby, to ona mi pomoże. No i tak koniec z końcem od wypłaty do wypłaty trzeba ciągnąć, nie? Jakoś trza sobie radzić (38 lat, 3 dzieci).

Jest ciężko, ale musi wystarczyć. Oszczędzamy na czym się da [...]. Najbardziej oszczędzamy na czym... nie kupujemy tego co nie potrzebne (34 lata, 3 dzieci).

⁴ *Sypiące się ściany pokryte grzybem, okna z powybijanymi szybami, walący się na głowę sufit. Zdjęcia te wywołały wprost przerażenie, że w takich warunkach można mieszkać w XXI wieku (W.A. wywiad 1).*

Dawid to pomoże przy praniu, pomoże wodę wylać, nie? Bo ja dla oszczędności wody z węża, jak piorę w automacie, to puszczam do wiadra i do drugiej wanny tam do pokoju zanoszę, żeby brudniejsze pranie, wie pani, tak oplamić. Odmocone będzie lepiej i później się ono lepiej dopiera, jak się po prostu do pralki go daje, to pranie żeby wyprać, nie? Z tego też oszczędność ekonomiczna wody jest, nie? Tą wodę mogę nawet do splukania toalety wykorzystać (38 lat, 3 dzieci).

No mąż pracuje [...], wypłatę wziął przedwczoraj 1186 zł, ja 150 zł miałam celowej zapomogi, a syn za praktyki 150 z groszami, tam nie pamiętam ale 150 z czymś i rodzinne 457 zł (38 lat, 3 dzieci).

Trudno mi jest sobie wyobrazić kolejną zimę, jesień, buty, kurtki, nie mam pojęcia [...]. Dla mnie każdy miesiąc jest jedną wielką zagadką [...]. Obecnie żyliśmy z PIT-ów, jak się dostało, tak. A teraz nie wiem (38 lat, 4 dzieci).

Jak ja sobie radzę? Pobieram te rodzinne, pobieram te alimenty, idę robić opłaty, bo to jest podstawa, a później robię jakieś skromne zakupy, przynajmniej na pół miesiąca. Ale żeby nie było dziury w budżecie, no to wiadomo, to są dzieci, więc trzeba kupić i odzież, przede wszystkim odzież [...]. Jeżeli jakieś pieniądze zostaną, no to zostają tylko i wyłącznie na życie, na jakieś tam potrzeby do mieszkania, czyli typu gaz, opał (44 lata, 7 dzieci).

Nie powiem, jest ciężko. Wiadomo, nie? [...] Troszkę z rachunkami do tyłu. Wie pani, zanim ja z tego wszystkiego wyjdę na powierzchnię, no to trochę to potrwa [...]. Pomału mam nadzieję, że będziemy wychodzić z tych długów, nie? Ale nie jest źle, bo z tego co wiem to inni mają jeszcze gorzej. My przynajmniej mamy światło zapłacone, mamy co jeść, woda bieżąca jest. No, dzieci nie narzekają (38 lat, 3 dzieci).

Problemy finansowe, czyli ciągle pogoń za groszem. Ciągłe oglądanie złotówki, czy ją wydać, czy może jeszcze się uda nie (45 lat, 10 dzieci).

Niedobory finansowe, z jakimi borykają się badane rodziny, wzmacniane są całym spektrum innych trudności, które istotnie wpływają na obniżenie jakości życia i potęgują doświadczane deprywacje. Kobiety wspominają o problemach zdrowotnych zarówno własnych, jak i dzieci (niemal w połowie rodzin przynajmniej jedno z dzieci choruje przewlekłe lub dotknięte jest jakimś rodzajem niepełnosprawności), o niedostatkach mieszkaniowych, problemach szkolnych, rodzinnych kłótniach i złych stosunkach z sąsiadami. Najczęściej wymienianym problemem jest jednak problem alkoholowy, z którym bezpośrednio zetknęły się niemal wszystkie badane – jeśli nie w życiu dorosłym, to w dzieciństwie. Właśnie w alkoholu i przemocy, której wiele z nich doświadczało jako dzieci, upatrywać można motywów ich szybkiego wejścia w dorosłość. Naprędce zawierane związki, wczesne macierzyństwo i opuszczenie rodzinnego domu stanowiły swoistą próbę ucieczki od trudnego dzieciństwa, o którym zazwyczaj nie chcą pamiętać. Analiza obecnej sytuacji życiowej badanych wskazuje jednak, że wielu z nich ten plan się nie powiódł. Mężowie często przypominają agresywnych ojców lub konkubentów matki, podobnie jak oni mają problemy z uzależnieniami, rzadko biorą

czynny udział w opiece nad dziećmi i raczej budzą strach niż dają oparcie. Niektóre z kobiet otwarcie artykułują, że są lub były ofiarami domowej przemocy. W kilku przypadkach kwestie te przesądziły o rozstaniach i rozwodach. Byli partnerzy dwóch badanych matek odsiadują wyroki z tytułu znęcania się nad rodziną, jeden ma sądowy zakaz zbliżania się do byłej żony i dzieci. Kilka kobiet – mniej lub bardziej otwarcie – wspomina również o własnych doświadczeniach z nałogiem alkoholowym.

On (mąż, z którym się właśnie rozstała – I.K.-K.) przyjdzie z pracy, pijany, zje albo idzie spać, albo idzie dalej pić i wali mi po nocach w drzwi i to jest najbardziej dokuczliwe, bo wiem, miałam to w dzieciństwie, to wiem co ja przechodziłam i nie chcę żeby dzieci przez to przechodziły (28 lat, 3 dzieci).

Ja na przykład z ojcem mojego syna to powinnam dać sobie z nim spokój, bo jeszcze w ciąży mnie uderzył. Ale jak uderzył mnie w ósmym miesiącu ciąży to pomyślałam sobie „pas” (26 lat, 3 dzieci).

Bo mój mąż lubi piwo sobie wypić. Na terapię chodzi, no nie ukrywam no, jest ciężko, no. Dobrze, że ja nie piję wcale, nie? Nie palę papierosów, męża zmobilizowałam, że podałam go na te leczenia alkoholowe. Mąż zajęty pracą, wcale nie myśli, żeby tam coś pić czy coś, po prostu chłop musi mieć zajęcie, żeby nie myśleć o kolegach i o tych piwach, nie (38 lat, 3 dzieci).

Bo były takie sytuacje po prostu i... że gdzieś sobie człowiek rady nie dawał i gdzieś sięgał po to, tak. Alkohol wtedy był najlepszym lekarstwem, tak. To było coś, co można zdobyć no, nie trzeba gdzieś tam, nie wiem latać, walczyć, tak. Ale bardziej rozluźniał, tak i człowiek nie myślał o problemach czy o czymkolwiek. Tak się w sumie po rozwodzie wszystko porozsypywało i tak człowiek sobie rady z tym nie mógł dać. Ale na szczęście znowu się jakaś pojawiła instytucja jak LOPIT (Lubuski Ośrodek Profilaktyki i Terapii Uzależnień i Współzależnień – I.K.-K.) i oni gdzieś tam, gdzieś tam sobie zaczęłam z nimi współpracować i rozmawiać. Jakoś wszystko fajnie jest na dobrej drodze i się nie myśli. A jak się myśli o alkoholu, to się wtedy bierze z całego tygodnia pranie i się prasuje (34 lata, 5 dzieci).

Rozstałam się z mężem byłym z tego względu, że on bił dzieci, więc... i podnosił rękę też na mnie, no i pił. To było głównym powodem też, także no powiedziałam, że nie chcę, żeby moje dzieci właśnie to cały czas przechodziły, więc one powinny mieć spokój (32 lata, 6 dzieci).

Ja już rzuciłam papierosy, wcale nie pije alkohol, a kiedyś zdarzało mi się nieraz upić. Byłam, wie pani, uzależniona (38 lat, 3 dzieci).

Relacje kobiet dotyczące ich obecnej sytuacji rodzinnej wskazują na poważne zazwyczaj kłopoty z radzeniem sobie z trudnościami, ale i specyficznie pojmowaną życiową zaradność. Te, które z różnych względów wybrały samotne macierzyństwo pozornie wydają się silniejsze, choćby z racji samego dokonania wyboru, chęci wzięcia odpowiedzialności za życie swoje i swoich dzieci, rzeczywistej próby usamodzielnienia się i uniezależnienia na przykład od agresywnego

partnera. Nie jest to jednak takie oczywiste – w badanej próbie kobiety często opowiadają o powrotach byłych mężów i konkubentów (jak wspomniano powyżej, jedna z badanych dwukrotnie wychodziła za mąż i dwukrotnie rozwodziła się z tym samym mężczyzną), o „dawaniu drugiej szansy”, o nadziei na poprawę. Postawy te wskazują jednoznacznie na silnie wdrukowaną niepewność, wyraźnie zaniżone poczucie własnej wartości i brak poczucia sprawstwa, tak charakterystyczne dla osób długotrwale doświadczających niedostatku i biedy.

W relacjach badanych matek można odnaleźć również charakterystyczną dla środowisk ubogich – i obiektywnie dającą się zrozumieć – skłonność do skupiania się na sprawach bieżących, na zaspokajaniu codziennych potrzeb, podejmowaniu działań skierowanych raczej na pasywne „wiązaną końca z końcem”, aniżeli aktywne próby dokonywania zmian i przełamywania doznawanych deprywacji (Kaźmierczak-Kałużna 2012: 166). Potwierdzeniem powyższych tez wydaje się być chociażby długotrwale uzależnienie badanych od pomocy innych, w tym – od instytucjonalnej pomocy społecznej.

JA CO MIESIĄC PISZĘ...

Rodzinom wielodzietnym będącym w trudnej sytuacji materialnej i spełniającym kryteria dochodowe przysługują nie tylko świadczenia dla ubogich, wynikające z ustawy o pomocy społecznej (Dz. U. 2008, nr 115, poz. 728), ale również szereg świadczeń skierowanych wyłącznie do rodzin z dziećmi. Podstawowym jest zasiłek rodzinny, z którego korzystają wszystkie badane matki. Osoby dysponujące prawem do zasiłku rodzinnego, mogą zgodnie z ustawą o świadczeniach rodzinnych (Dz. U. 2006, nr 139, poz. 992 z późn. zm.) ubiegać się o liczne dodatki z tytułu:

- urodzenia dziecka,
- opieki nad dzieckiem w okresie korzystania z urlopu wychowawczego,
- samotnego wychowywania dziecka,
- wychowywania dziecka w rodzinie wielodzietnej,
- kształcenia i rehabilitacji dziecka niepełnosprawnego,
- podjęcia przez dziecko nauki w szkole poza miejscem zamieszkania,
- rozpoczęcia roku szkolnego.

Ponadto, rodzicom spełniającym kryteria przysługuje również prawo do jednorazowej zapomogi z tytułu urodzenia się dziecka oraz ewentualnie świadczeń opiekuńczych (w przypadku orzeczenia o niepełnosprawności dziecka).

Jednym z kryteriów doboru rodzin do badań było korzystanie z instytucjonalnej pomocy społecznej, dlatego wątek ten obecny jest w każdym wywiadzie. Dla większości kobiet różnorodne świadczenia z „opieki” stanowią naturalny element domowego budżetu, równie oczywisty i należny jak pensja męża czy alimenty.

To znaczy korzystam z pomocy społecznej. Mam dotacje do mieszkania, oczywiście korzystam z różnych zasiłków celowych, okresowych, z zasiłku rodzinnego także, no, chodzę, tam. Nie są to duże pieniądze, ale zawsze wspomagają ten budżet domowy, tak, że no troszeczkę mnie czasem irytuje, że jak stanie się tam w kolejce, to stoi taki, no, brzydko mówiąc, brudny pijak i po prostu on dostanie trzy razy tyle co ja. Bo mój dochód tam w pewnym momencie zsumowany, żeby nie przekroczyć tam czegoś, po prostu no, dostaję dużo mniej wtedy niż po prostu on, no bo on nie ma nic. A nie liczą się z tym, że po prostu no takie dziecko więcej potrzebuje niż dorosły (32 lata, 6 dzieci).

To znaczy ja – co miesiąc (korzystam z pomocy społecznej – I.K.-K.). Co miesiąc. To są zasiłki celowy, okresowy, to jest przeważnie na zakup żywności, pampersów, mleka. Dofinansowanie do opłat czy jakieś tam, nie wiem, drobne remonty, farby, czy jeżeli czegoś tam brakuje w domu, obuwie dla dzieci czy jakaś odzież (34 lata, 5 dzieci).

Ja co miesiąc piszę, bo ja byłam z mężem, on po prostu nie miał umowy. Był zarejestrowany w biurze pracy i po prostu co miesiąc musiałam pisać, bo on nie dostał umowy, także cały czas korzystam z opieki (28 lat, 3 dzieci).

Do opieki społecznej piszę. Opieka społeczna mi też daje zapomogi, też biorę. Dosyć duże mi nieraz dają. Zależy na co piszę też. Jak była zima, na opał pisałam, to dawali 1000 zł. To już trzeba było opał kupić, opłacić rachunek. Ale dużo mi pomagają (38 lat, 5 dzieci).

No powiem, że pomoc jest duża, nie, jeśli tam pójde. Bo ja nie chodzę często, ale jak pójde to nawet jak, że tak powiedzieć, można powiedzieć tę głupią żywniówkę taką, że ta opieka przyznaje, to dla mnie to jest, dla mojej rodziny to jest tak 400–500 zł. Dzieci jedzą obiady w szkole to nie przyznają pełnej kwoty, tak. To jest naprawdę bardzo dużo, bo to jest duży zastrzyk pieniędzy, że tak powiem (32 lata, 4 dzieci).

W zdecydowanej większości omawianych przypadków comiesięcznym staraniom o zapomogi socjalne – przeznaczone, jak wskazują cytowane wypowiedzi, na pokrycie wydatków, związanych z realizacją różnorodnych potrzeb rodziny – nie towarzyszy wstyd czy upokorzenie, powodowane koniecznością przyznania się do własnego niedostatku. Regulacje prawne obwarowujące proces zabiegania o wsparcie i jego pozyskiwanie sprawiają, że działania te mają sformalizowany, urzędowy charakter. Badane kobiety uznają świadczoną im pomoc za w pełni należną, choćby z racji swej przynależności do prawnie zdefiniowanej kategorii społecznej. Zaledwie kilka z nich sygnalizuje dyskomfort, związany z proszeniem o pomoc.

No trzeba tam iść to jest bardzo trudne, bo to się człowiek czuje bardzo jak na skazanie, jak dla mnie to jest to bardzo jak upokorzenie (41 lat, 4 dzieci).

Ja nieraz mówię do nich: Wie pani co ja już się nieraz do was wstydzę pisać. Oni mówią: Jaki wstyd? Wstyd to jest kraść. Pani dobrze pieniędzmi rządzi, to wam trzeba pomóc. Mąż też się stara jak może, bo widzimy, że nie leży do góry

odlogiem, tak jak niektórzy, że bykiem leżą [...], że tylko na nich liczą, [...] on nie jest taki żeby wziąć, iść pieniądze wszystkie dzieciom zabrać i przepić (38 lat, 3 dzieci).

Jeszcze nie byłam w takiej sytuacji, żebym musiała iść do kościoła o coś prosić [...]. Staram sobie radzić inaczej. Dla mnie by to już było za bardzo upokarzające (32 lata, 6 dzieci).

Zdeterminowane w organizowaniu pomocy kobiety dysponują dość dobrym rozeznanie, jaki rodzaj świadczeń im przysługuje i z jakich form wsparcia faktycznie korzystają, choć pytane o to, odpowiadają „na raty” – w różnych momentach wywiadu wymieniając kolejne zasiłki. Dotyczy to w szczególności pozafinansowych form pomocy oraz świadczeń związanych ze szkołą – stypendiów i wyprawek szkolnych, dodatków z tytułu rozpoczęcia roku szkolnego, dopłat do biletów miesięcznych, o których badane przypominają sobie dopiero pytane o edukację dzieci i ponoszone na ten cel koszty.

Z analizy zebranego materiału wynika, że wydatki szkolne, choć stanowią zwykle znaczne obciążenie dla domowego budżetu, są w badanych rodzinach niemal w całości rekompensowane przez otrzymywane na te cele wsparcie. Dzieci badanych kobiet powszechnie korzystają z bezpłatnego dożywiania w szkole (czasem wykazując się przy tym nie lada sprytem i zaradnością), są beneficjentami szkolnych stypendiów socjalnych, otrzymują zwrot kosztów poniesionych na zakup książek i artykułów szkolnych, uzyskują dofinansowanie do szkolnych wyjazdów i kolonii. Za reprezentatywne w tym kontekście można uznać wypowiedzi dwóch matek:

Jest i stypendium szkolne [...], które dostają, bo się staram i w szkole dodatkowe takie ten, jak wyposażenie książek, coś tam za wyposażenie zawsze jest na wrześnie (32 lata, 6 dzieci).

Dziewczyny jedzą w szkole. [...] Wiktoria sobie wymyśliła, że bierze do domu obiad. I pani w pojemniczki im daje. Zawsze da więcej, to zawsze Alan (młodszy syn – I.K.-K.dop. aut.) załapie się na ten obiad. Ta córka, oprócz to jeszcze je zupę w opiece po lekcjach [...], bo tam jest taka świetlica przy opiece [...]. Ona nie korzysta z jadłodajni. Jeżeli zostanie im zupa, jak dzieci przychodzą na świetlicę to im wydają. Zupę, jakieś podwieczorki, nie [...]. Skończy lekcje i od razu chodzi, bo to jest od 13 do 18 i jest tam praktycznie cały dzień, bo Nikola zje obiad i jeszcze tam zje i oprócz tego Wiktoria dostaje śniadanie w szkole. Nikola nie może. Jednej powiedzieli, że nie może, bo korzysta z obiadów w szkole. A ta zje śniadanie w szkole i obiad w szkole. Chyba się nie dopatrzyli (26 lat, 3 dzieci).

Spośród różnorodnych form pomocy skierowanej bezpośrednio do rodzin z dziećmi w wieku szkolnym, jedynie kolonie (oferowane tak przez ośrodki pomocy społecznej, jak również inne organizacje charytatywne, np. Caritas) nie cieszą się wielką popularnością wśród badanych. Kobiety twierdzą, że dzieci raczej nie chcą korzystać z organizowanego w ten sposób wypoczynku, niektóre wspominają także, że nie są informowane o tego typu przedsięwzięciach. Te, które

mimo to wysyłają dzieci na „bezpłatne” wakacje podkreślają, że samo opłacenie kosztów związanych z pobytem w ośrodku kolonijnym lub sfinansowanie wycieczki szkolnej to zaledwie część niezbędnych wydatków. Dziecko trzeba bowiem odpowiednio wyposażyć, ubrać, zaopatrzyć w kieszonkowe, a to również sporo kosztuje.

Jadą teraz na kolonie właśnie [...], ale część ja muszę zapłacić. Jest przez opiekę dofinansowane, jest. A ja też muszę, jak jadą, przecież im kupić wszystko, bo jest lista, później trzeba jakieś trampki, czy jakieś coś żeby mieli, no mieli normalne jakieś rzeczy, żeby nie pojechali w jakichś butach starych. Ja też się zawsze staram, żeby mieli (38 lat, 5 dzieci).

Niektóre z matek z dumą wręcz opowiadają o dzieciach świadomie rezygnujących z uczestnictwa w szkolnych wyjazdach, ze względu na związane z tym nakłady finansowe.

Teraz wiem, że jakieś tam wycieczki mają im się zacząć, ale jak słyszę wycieczka dwa dni jakieś trzysta złotych, to po prostu się człowiekowi w żołądku przekręca. On, jako ośmiolatek, nie będąc na żadnej wycieczce jeszcze ze szkoły ostatnio przyszedł i mówi do mnie: Mama, ty wiesz ile kosztują wycieczki w szkole? Normalnie dwa dni – trzy stowy, mówi [...]. I mówi: ja wiem, że ja nie pojadę, bo my tyle pieniędzy nie mamy i on tak, on wie o tym, że... Ja mówię: Dawidku nie wiadomo, tak, może będziesz miał jakieś – teraz mają jakieś stypendia wypłacać, nie – może będziesz miał jakieś stypendium. On wie, że z tego stypendium trzeba mu jakieś przybory pokupować. Dzisiaj ma przyjść ze szkoły i spisze czego nie ma na kartkę, będzie stypendium, kupimy. Weźmiesz fakturę – on wie, że tam jest faktura potrzebna (34 lata, 5 dzieci).

Problem edukacji dzieci jest w badanych rodzinach szczególnie ważki. Patrząc na wyniki prowadzonych w Polsce od wielu lat badań, można wnioskować, że jedynie sukcesy szkolne i dobre wykształcenie dają dzieciom z ubogich rodzin szansę na wyjście z niedostatku i nieodziedziczenie niskiego statusu społeczno-ekonomicznego swoich rodziców (por. np. Domański 1999, 2000). Badane kobiety w większości zdają się mieć tego świadomość i deklarują dbałość o przygotowanie i wyposażenie szkolne dzieci. Dostępność różnorodnych świadczeń w tym zakresie niewątpliwie im to ułatwia. Jedna z badanych, matka sześciorga dzieci corocznie zaciąga kredyt, którym (przy wsparciu pomocy społecznej) pokrywa szkolne wydatki, tak, by dzieci nie odczuwały w tym zakresie deficytów i nie czuły się gorsze od rówieśników, zwłaszcza że, jak twierdzi, dobrze radzą sobie z nauką i powinny być za to nagradzane.

Koszty związane z wycieczkami i szkolnymi wyjściami, a także letnim i zimowym wypoczynkiem stanowią jednak dla większości barierę nie do pokonania, nawet przy znaczącym dofinansowaniu z zewnątrz. Matki więc najczęściej w tym zakresie „tną” szkolne wydatki, przekonując, że są to stosunkowo najmniej odczuwalne i skutkujące najmniejszym uszczerbkiem ograniczenia i podkreślając, że dzieci również nie chcą w tych przedsięwzięciach uczestniczyć. Tego

typu oszczędności generują jednak szereg negatywnych konsekwencji – sprzyjają stygmatyzowaniu uboższych uczniów, a także wykluczają ich z życia klasy czy szkoły. Poza tym skutkują ograniczaniem społeczno-kulturowych kompetencji dziecka (por. Tarkowska, Górniak, Kalbarczyk 2006; Kaźmierczak-Kałużna 2012: 151), co w dłuższej perspektywie nie rokuje najlepiej (por. np. Bourdieu, Passeron 1990).

Nie tylko pomoc finansowa i nie tylko ta świadczona przez ośrodki pomocy społecznej ułatwia badanym matkom równoważenie domowego budżetu. Kobiety często aktywnie szukają pomocy z innych źródeł – bywają podopiecznymi parafii, miejscowych oddziałów Caritas albo beneficjentami projektu „Szlachetna paczka”. Niektóre zwyczajnie korzystają z nadarzających się okazji (unijna żywność, odzież), inne – doświadczają nadzwyczajnych „darów z nieba” (Palska 2000).

Ale to pomoc unijna, takie dary żywnościowe, co mi załatwili, gdzie oni dają tam kaszę, ryż, mąkę, mleko, nie? Serki były topione pamiętam, kiedyś ser żółty [...]. 5 kg mąki przykładowo, pamiętam 5 mlek dostałam, przeciery pomidorowe, mielonki, konserwy takie, pulpety były, takie w puszkach, groszek taki konserwowy z marchewką. Wszystko przydatne, bo wie pani, jak człowiekowi należy się to idzie, nie? Nie trzeba się wstydić, bo dużo ludzi chodzi, nie (38 lat, 3 dzieci).

Pomagał nam proboszcz z własnej inicjatywy [...]. Powiem szczerze my przed świętami nie musieliśmy nic mówić, tylko przychodzili ludzie i zostawiali koperty. Ja byłam w szoku, bo raz na święta myśleliśmy, że nic nie będzie, a później proboszcz mówi, bo wiecie [...] taki pan przyszedł i mówi, proszę mi podać adres wielodzietnej rodziny, bo mi ktoś kiedyś pomógł. I on podał mu nasz. I nikt nie chciał nic mówić, tylko mąż pytał o imię, żeby się modlić za tych ludzi. Tak było i zawsze było, że były święta, proboszcz chodził z kopertą, sam osobiście, tak (38 lat, 4 dzieci).

Niektóre matki mogą również liczyć na pomoc rodziny i znajomych. W tym przypadku jest to zwykle pomoc rzeczowa (ubrania po dzieciach, domowe sprzęty) lub finansowa, ale – w formie pożyczek.

Koleżanka przyniesie ciuchy i siostra mi pomaga. Moja siostra znalazła dobrą pracę, nie ma rodziny, nie ma męża i rozpieszcza moje dzieci (38 lat, 4 dzieci).

No, ja mam taką sytuację, że [...] siostrą ja się ratuję (38 lat, 3 dzieci).

Młodszych dzieci ojciec bardzo się stara, także, to nie są tylko alimenty, ale i dodatkowe pieniądze. Jego mama też, odkąd dzieci się urodziły, ja nie kupiłam im nic do ubrania, nic kompletnie. Jego mama przynosi mi regularnie rzeczy, także naprawdę, mam z nimi bardzo dobry kontakt i jako takiego problemu nie ma (32 lata, 6 dzieci).

No to mówię właśnie, dużo pomaga teściowa i moi rodzice pomagają (32 lata, 5 dzieci).

Tak, tak, mam koleżankę, na którą mogę liczyć, tak, że nieraz mnie tam rzeczywiście przyciśnie, że... że czegoś nie mam, [...] to zawsze u niej w kieszeni siedzę [...]. Ona zawsze, mówię, parę da, zawsze parę groszy. To jak zawsze coś

potrzebuję, to mówi zadzwoń, a ona chętnie mi pożyczycy. Mam też bratową, właściwie bratową, to nie bratowa, to jest męża szwagierka o, to mamy bardzo dobry kontakt, czy też jak jestem w potrzebie, to do mnie zadzwoni. Ona mi chętnie pomoże i poradzi [...]. Najpierw wchodzi w grę pieniądze, kiedy te pieniądze są potrzebne [...]. Jak się tak pożyczycy i oddaje to potem ciężko jest, bardzo ciężko (40 lat, 5 dzieci).

Znamiennym rysem niniejszych badań jest stosunek znacznej części kobiet do pozafinansowych form pomocy. W literaturze przedmiotu często wskazuje się, że wszelkie niepieniężne rodzaje wsparcia są przez klientów OPS-ów traktowane marginalnie i przyjmowane niechętnie. Podkreśla się, że roszczeniowość recypientów przejawia się między innymi tym, że domagają się oni (czy wręcz żądają) niemal wyłącznie zasiłków pieniężnych. Świadczenia i usługi, które mogłyby ewentualnie uruchomić procesy samopomocowe nie są przedmiotem ich zainteresowania (por. np. Kaźmierczak-Kaluźna 2012). Tymczasem analiza zgromadzonego materiału pozwala wnioskować, że wielodzietne matki oczekują wsparcia wielotorowego. Mają świadomość rozległości własnych deprivacji i deficytów, dlatego kluczowymi dlań są oczywiście świadczenia finansowe, ale równie chętnie przyjmują pomoc rzeczową (żywność, odzież, leki, sprzęty domowe itp.), a także zwracają uwagę na rolę poradnictwa specjalistycznego, pomoc psychologiczną, „zwykłe” – jak mówią – wsparcie emocjonalne i inne pozamaterialne formy socjalnej interwencji.

Znamienna w tym kontekście jest wypowiedź jednej z kobiet, matki trojga dzieci, która żałuje pochopnie podjętej decyzji o rozwodzie i wskazuje na zaniebdania instytucjonalne, na przykład brak propozycji mediacji czy sądowego (obligatoryjnego) skierowania do poradni małżeńskiej przed orzeczeniem rozwodu. Kobieta prezentując swoje przemyślenia na temat roli pomocy społecznej w życiu osób potrzebujących i formułując oczekiwania, co do świadczonego jej wsparcia wyrażnie, choć zapewne nieświadomie, nawiązuje do intencji ustawodawcy. Zwraca uwagę na konieczność systemowego, wieloaspektowego wspierania świadczeniobiorców oraz dostosowywanie proponowanych form pomocy do faktycznych, dobrze uprzednio zdiagnozowanych potrzeb, co może sprzyjać procesom rzeczywistego usamodzielniania się i uniezależniania od zewnętrznej interwencji.

Myślę, że teraz świetnym pomysłem jest taki asystent rodziny właśnie, że to, mam nadzieję, że to będzie właśnie taka osoba, która to nie będzie tylko taka, jestem w ciężkiej sytuacji, to, to finansowo na przykład państwo pomoże, tylko, że nie da tylko tej ryby, ale jeszcze i wędkę [...]. Są ludzie [...] niewydolni społecznie, tak [...], ileś lat przesiedzieli w domu i ciężko się takiej osobie odnaleźć, tak. Pójść, ona nie wie, że może pójść gdzieś i jeszcze się wykształcić, ona nie wie, że jest urząd pracy, który pomoże jej zdobyć jakieś tam wykształcenie, tak, jakiś kurs zrobić czy coś, że może jeszcze taka wiedza powinna być potrzebna, tak. Na pewno jest potrzebna takim ludziom. Że jak jest konflikt w rodzinie, tak, żeby..., że jak jest konflikt w rodzinie, to też można iść, udać się gdzieś do jakiejś poradni, skorzystać

z jakiejś pomocy, że tylko biedni żyją z tymi alkoholikami, one same najpierw powinny iść i prosić o pomoc, tak, i same iść do jakiegoś terapeuty, a nie tylko mówić temu mężowi, żeby szedł się leczyć. Że one same są współzależnione, że one już tego nie widzą, bo siedzą na tej samej karuzeli, tak (36 lat, 3 dzieci).

Równie zaskakujący, ponieważ nieczęsto spotykany w polskich realiach, jest sposób, w jaki wielodzietne matki wypowiadają się zarówno o instytucjach socjalnych, jak i o ich przedstawicielach. W zdecydowanej większości kobiety mają o swoich świadczeniodawcach bardzo dobre zdanie⁵ – mówią o nich z szacunkiem, podkreślając zaangażowanie i faktyczną chęć niesienia pomocy. Wpływa na to nie tylko wielkość i różnorodność otrzymywanego przez nie wsparcia, ale przede wszystkim charakter relacji, jakie towarzyszą procesom pomagania. Wskutek częstych kontaktów badanych z pracownikami socjalnymi, czasem także asystentami rodziny, zawiązuje się między nimi swoista więź, oparta na relacji opiekun-podopieczny.

No, w każdym bądź razie szybciej mogę liczyć na nich, jak na własną rodzinę, tak i to jest... to jest dla mnie, że ci ludzie z zewnątrz bardziej gdzieś tam psychicznie wsparcie dają, mam większe od nich wsparcie (34 lata, 5 dzieci).

Mam taką panią opiekunkę w opiece, która do mnie tu przychodzi i po prostu jej wywiad jest, no taki sporządza jaki musi być po prostu. O wszystko się wypyta, wszystkie rachunki przeglądnie. Nigdy nie musiałam się na przykład o coś dodatkowego bardzo prosić, ponieważ ona sama to załatwia. Jeżeli byłyby kolonie, dzieci byłyby wciągnięte na te kolonie, na paczki zimowe, też są od ręki wciągnięte. Nie muszę się o to pytać, po prostu ona mi dzwoni i mówi. Także czasami było tak, że nawet w grudniu miało nie być pieniędzy dodatkowych, no, ale ze względu na to, że są dzieci, ona się wystarała i po prostu niektórzy dostali – nie dostali, a ja dostałam. Także no mam bardzo dobrą panią opiekunkę. Także, jeżeli tego, to nie mogę na nią narzekać (32 lata, 6 dzieci).

To są pracownicy [...] socjalni, [...] urzędnicy [...], ale tak w sumie jak rodzina [...]. Moje dzieci już panią Bożenkę (pracownik socjalny – I.K.-K.), do pani Bożenki to „ciocia” mówią. Tak tą kobietę, oni ją uwielbiają [...]. Jak przychodzi, przecież ja te wszystkie papiery, które ona powinna wypełniać, to ja już tam, ja już wiem gdzie mam wszystko pisać, co mam wypisać, gdzie się podpisać. Ona siedzi [...], rozmawia jak tam było w szkole [...]. Mój syn zrobił dla pani Bożenki drzewko z drutów, z drutów aluminiowych. Drzewko normalnie, drzewko z jabłuszkami, z drutów (34 lata, 5 dzieci).

⁵ Oczywiście zdarzają się wyjątki. Jedna z kobiet, wyraźnie roszczeniowo zorientowana, podejrzewana o celowe zatajenie dochodów i bezprawne absorbowanie świadczeń, uważa, że opieka w ogóle nie powinna istnieć. Sygnalizuje liczne nieprawidłowości w funkcjonowaniu instytucji pomocowych, wskazuje na złośliwość pracowników socjalnych, oskarżając ich o odmawianie wsparcia jej rodzinie: *Nie piszemy, nie piszemy w ogóle ani do opieki ani nigdzie nie piszemy [...], bo jak podniosłam alimenty to przyszła do nas pani z opieki i oskarżyła mnie, że okradłam opiekę społeczną, dla mnie to jest durne. No i mamy sprawę w sądzie [...], gdzie jeszcze podejrzewam będzie telewizja i gazeta, wszystko, bo sobie nie pozwolę! (38 lat, 6 dzieci)*

Przytoczone wypowiedzi wskazują na rzeczywiste zaangażowanie pracowników służb socjalnych oraz indywidualne, osobowe traktowanie swoich podopiecznych. Paradoksalnie jednak taka zażyłość, która skutkuje czasem całkowitym powierzeniem swojego losu w ręce „pani z opieki”, może naruszać propagowany współcześnie schemat relacji świadczeniodawca – klient i zaburzać równoprawność i podmiotowość potrzebującego, czyniąc go jedynie pasywnym biorcą pomocy. To w konsekwencji może potęgować uzależnienie i – w dłuższej perspektywie – obniżać szanse na pełne usamodzielnienie się i uniezależnienie od pomocy z zewnątrz.

WSTAJĘ RANO, PIJĘ KAWĘ...

Codziennie życie badanych matek i ich rodzin toczy się w rutynowy, niezwykle monotony sposób. Kolejne dni są takie same, przebiegają wedle jednego, powtarzającego się schematu. Najczęściej wymienianym czynnikiem, który burzy – od czasu do czasu – utrwalony rytm jest przewlekła choroba lub niepełnosprawność któregoś z dzieci, powodująca na przykład konieczność wyjazdów do szpitala, na badania czy rehabilitację. Kobiety, pytane o rozkład własnego dnia odpowiadają niemal identycznie.

Wstaję rano, piję kawę, bo bez tego nie da rady. Od dwóch lat już nie palę papierosów, więc tylko kawa. Wstaję, karmię Ewcię, później wstają bliźniaki, dają im herbatę, budzę chłopaków do szkoły, robię im śniadanie. Szykuję im ubrania, pomimo tego, że są duzi, ale są tak zaspani, że im się nic nie chce, robię im śniadanie, szykuję wszystko do plecaków, oni wstają, zaścielają łóżka, myją zęby, ubierają się i idą do szkoły. Później, później no trzeba obiad ugotować, iść na zakupy, posprzątać, poprać, poprasować, no normalnie, tak na okrągło (32 lata, 6 dzieci).

Rano wstaję, budzę dzieci, szykuję im śniadanie rano, zjadają, następnie szykuję im do szkoły, by mogły coś zjeść. Posprzątam w kuchni, pozmywam, zajmuję się w tym czasie Martyną. Szykuję obiad, by coś zjedli po szkole, znów pranie w międzyczasie, sprzątanie [...]. Jest co robić i pranie, prasowanie [...]. (Wieczorem – I.K.-K.) trzeba malutką wykąpać, im jeszcze lekcje sprawdzić, czy mają dobrze zrobione [...], później trzeba gonić do spania. I tak dzień mija, wieczór też (34 lata, 3 dzieci).

Wstaję o godzinie 6-ej. Robię dzieciom kanapki do szkoły, budzę ich, wstają, ubierają się, zjedzą śniadanie, wypiją herbatę, spakują śniadanie swoje, wychodzą do szkoły. No i się zajmuję cały czas małym. Pranie, sprzątanie, gotowanie. No i później na spacer, jak jeszcze jest trochę czasu, to wyjdę z małym na spacer. Przychodzę do domu, przychodzą oni ze szkoły, zjedzą obiad, chwilę przerwy i później do lekcji siadamy i robimy lekcje. Także, w kółko to samo (32 lata, 5 dzieci).

Monotonia i jednostajny charakter czasu dotyczy również pozostałych członków rodziny. Jak wspomniano powyżej, partnerzy – jeśli są – najczęściej pracują i całymi dniami przebywają poza domem, natomiast życie dzieci koncentruje się wokół szkoły i podwórka.

Zaledwie dwie z badanych kobiet pracują zarobkowo, dlatego też trudno w analizowanych przypadkach dokonać podziału dnia lub tygodnia na czas poświęcony pracy – w rozumieniu realizacji obowiązków zawodowych – i czas wolny, wykorzystywany zgodnie ze swoimi funkcjami, czyli na odpoczynek, rozrywkę (funkcje kompensacyjne) lub dobrowolnie podejmowane działania samorealizacyjne, związane z ekspresją potrzeb lub uzdolnień jednostki. Zresztą, przy tej liczbie dzieci, obowiązkach z tym związanych i problemach, z jakimi muszą sobie radzić badane, czas wolny jest dla nich kategorią niemal abstrakcyjną. Jak mówią – „w domu, przy dzieciach zawsze jest coś do roboty”. Wobec deficytów kulturowych i materialnych, jakich doświadczają, jeśli nawet znajdą kilka chwil dla siebie, spędzają je raczej w sposób bierny – najczęściej oglądając telewizję. Książki są niemal nieobecne w ich życiu (nie ma czasu, ale i nawyku czytania), podobnie jak w życiu ich dzieci.

Kobiety nie widzą też większej różnicy między dniem powszednim a świątecznym, „dni się im zlewają”. Co niektóre jedynie zwracają uwagę na obecność partnera w dni wolne, większą swobodę czasową, wynikającą z tego, że dzieci nie idą do szkoły, ewentualnie wspólne posiłki domowników (zwykle jest to niedzielny obiad).

Sposób gospodarowania czasem, który współcześnie jest dobrem cenionym, stanowi jeden z wyznaczników stylu życia i pozwala na społeczne ułożenie jednostek. Dotyczy to w szczególności czasu wolnego, tym bardziej, że dzisiejsze standardy i możliwości korzystania z oferowanych przez społeczeństwa dóbr i usług związanych z wypoczynkiem, rozrywką czy kreacją własnego wizerunku ułatwiają społeczną identyfikację (Siciński 1978; Giddens 2001). W przypadku rodzin badanych kobiet potrzeby kulturalne, estetyczne, także intelektualne są zazwyczaj zredukowane do minimum. Istotną barierę stanowią też znikome możliwości finansowe. Wielostronnie wzmacniana niemoc nie pozwala przełamać rutyny codzienności, a usytuowanie badanych w strukturze społecznej nie pozostawia wątpliwości.

JAKOŚ TO BĘDZIE...

Trudna przeszłość i jeszcze trudniejsza teraźniejszość istotnie wpływa na sposób, w jaki badane matki patrzą w przyszłość. Analiza zebranego materiału pozwala wnioskować, że cechuje je wyraźnie prezentystyczna orientacja temporalna, która skutkuje skupianiem się na sprawach bieżących i skłonnością do podejmowania działań o charakterze natychmiastowym. Skrócony horyzont

czasowy znacznie utrudnia perspektywiczne myślenie, tak więc badane rzadko świadomie projektują przyszłość własną, własnej rodziny i dzieci, raczej nie myślą długodystansowo, ale skupiają się na „tu i teraz”. Marzą wprawdzie o lepszym jutrze, ale rzadko sądzą, że mają lub mogą mieć nań jakiś wpływ. Pytane o to, jak widzą siebie i swoją rodzinę za kilka, kilkanaście lat, gdy dzieci będą już dorosłe, odpowiadają zwykle, że „raczej są optymistkami, ale...” i tu wymieniają szeregi czynników, które mogą utrudnić realizację ich pozytywnych wizji. Zwłaszcza w tym kontekście daje o sobie znać charakterystyczna dlań wiara w sprawcze działanie czynników zewnętrznych, niemoc, nikłe poczucie kontroli losu i fatalizm. Niektóre prezentują nastawienie skrajnie negatywne, inne nie potrafią się na temat przyszłości wypowiedzieć.

Po prostu staram się nie myśleć tak daleko [...], zastanawiać się nad tym co będzie, to w sumie nie ma sensu (32 lata, 6 dzieci).

Niby jestem optymistką i staram się optymistycznie myśleć [...]. Jest tam jakaś nadzieja, że będzie lepiej, ale patrząc na realia nasze, na czterdzieści moje lat ponad, to właśnie, że nie jest coraz lepiej, tylko tak się borykamy z tymi problemami i one się nasilają (41 lat, 4 dzieci).

No marzyć, to każda matka marzy jak najlepiej [...]. No wiadomo, że jako matka bym chciała jak najlepiej, ale mi się wydaje, że to tak cudownie nie będzie. Bo mi się wydaje, tak jak tradycja, to moja dziewczyna szkoły nie skończy. Na pewno będzie w ciąży. To jestem pewna. Ten starszy, on ma charakter męża, niech tylko poczuje alkohol, to pójdzie na dno, to też wiem (43 lata, 5 dzieci).

Nie wiadomo czy będzie w ogóle lepiej, bo co nowy rząd to więcej kradną dla siebie [...]. Bo każdy tylko do siebie pcha, a dużo obiecują [...], ale obietnice a zrealizowanie tych obietnic jest bardzo daleka droga [...]. Bo tak jak teraz te dzieciaki dorastają oni nie mają żadnej przyszłości. To nie będzie coraz lepiej tylko coraz gorzej, nie oszukujmy się, nie (38 lat, 6 dzieci).

No, jakoś to będzie [...]. Ja już nie chcę żadnych marzeń, koniec z marzeniami (39 lat, 3 dzieci).

W przyszłości niektóre z badanych kobiet wyraźnie oczekują wsparcia ze strony dzieci, także pomocy materialnej (dzieci pomogą wyremontować dom, sfinansują leczenie w razie choroby, zabiorą do siebie na starość), tym bardziej, że w ich wyobrażeniach przyszłość dzieci mimo wszystko jest zwykle nieco jaśniejsza. Matki rzadko jednak stać na głębszą refleksję na ten temat. Rzadko zwracają uwagę na własne obciążenia i deficyty. Jak już wspomniano, jedynie dobre wykształcenie i sukcesy szkolne dają ubogim dzieciom ewentualną szansę na lepsze życie. Tymczasem dla większości badanych wykształcenie samo w sobie nie jest wartością autoteliczną (zaledwie jedna z kobiet mówi, że chciałaby by dzieci mogły się w przyszłości doksztalać, rozwijać), traktują je czysto instrumentalnie, a edukacja stanowi w badanych rodzinach poważne wyzwanie – dzieci rzadko osiągają dobre wyniki w szkole, raczej nie lubią i nie chcą się uczyć. Mimo to,

kobiety projektują sobie, że dzieci znajdą dobrą – w rozumieniu stałą, dobrze płatną, dającą życiową stabilizację – pracę, osiągną wyższy niż one status społeczny, ułożą sobie życie rodzinne i „będą miały dobrze”. Często szczytem marzeń jest wyjazd dzieci „za granicę”, która, w matczynych opowieściach jawi się niemal jako mityczna kraina.

Ja to się za to modłę, żeby dzieci miały lepiej niż jest teraz, tak, żeby miały jakoś tak, nie wiem żeby zawsze jakoś ta praca była tak... żeby gdzieś tam nie musiały się martwić o takie rzeczy jak żywność czy jakieś finanse. Żeby im się żyło po prostu lepiej niż mają teraz, tak... To chyba najbardziej. Żeby gdzieś zawsze, zawsze była ta miłość, tak... żeby jakoś te całe rodziny, pełne te rodziny (34 lata, 5 dzieci).

No tutaj w Polsce to coraz gorzej się robi. Brakuje pracy, a jak się pracuje, no to się pracuje za marne grosze, człowiek nieraz ciężko pracuje, no i chciałabym, żeby dzieci nie pracowały za marne grosze, żeby skończyły te szkoły i poszły gdzieś dalej pracować, nawet by mogły wyjechać za granicę, tam jeszcze będą miały dobrze, bo to i zarobią i będą mieli swój dom. Tam za granicą to i dostaną mieszkanie i będą mieli nawet dwójkę dzieci, tam jest od razu każdy dostaje mieszkanie i każde dziecko ma swój pokój, jest salon, rodzice mają osobny też pokój (28 lat, 3 dzieci).

No ja bym chciała, żeby dzieci poszły gdzieś do wyższej szkoły, ale to [...] kto ich przyjmie, jak oni jeszcze szkoły nie pokończyli? Bartek już powinien wychodzić z trzeciej gimnazjum, a chodzi do szóstej klasy podstawowej, a już powinien z trzeciej wychodzić teraz. Ja bym chciała, żeby jakąś dobrą pracę mieli. Na pewno nie luksusową, bo nie dostaną po takiej szkole, z takimi świadectwami, ale że płatna praca, żeby mieli. Przynajmniej, żeby płatna ta praca była, nie za 800 czy 900 zł, tylko żeby stać ich było. A tak chciałam, żeby za granicę gdzieś wyjechali, sobie zarobili, też im tak mówiłam [...]. Bo to nie sztuka założyć rodzinę, trzeba mieć na wyżywienie tej rodziny (38 lat, 3 dzieci).

No myślę, że... założą sobie córki przynajmniej, założą sobie rodziny i... i... też będą jakoś tam żyły. Chciałabym, żeby się wykształciły, znalazły dobrą pracę... przynajmniej żeby mogły pracować. Jak Bóg pozwoli, to ja będę starała im się jakoś pomagać, a co do syna, no... też na pewno będę prosiła, bo wiadomo, życie się kiedyś kończy i... i... nikt nie jest wieczny. Będę prosiła, żeby się któraś z nich zaopiekowała nim (niepełnosprawnym synem – I.K.-K.) (41 lat, 3 dzieci).

Boże, no ale co tu ma inaczej wyglądać, życie jest tylko życiem, nikt nie powiedział, że będzie lekko. Jest ciężko i będzie ciężko. Jeżeli chodzi o przyszłość moich dzieci no to... chciałabym nie żeby upływali w luksusach, naprawdę, ale przynajmniej te podstawowe środki do życia mieli, czyli mieli mieszkanie, mieli pracę, żeby mogli... To jest dla mnie – praca i szkoła, możliwość pracy i szkoły i dalszego kształcenia się, takiego rozwijania się (44 lata, 7 dzieci).

Nieliczne spośród badanych matek wypowiadając się na temat przyszłości, deklarują walkę o lepsze jutro swojej rodziny, zwłaszcza dzieci, sygnalizując tym samym poczucie sprawstwa i odpowiedzialności za swój los i los swoich dzieci.

Ja jestem uparta i to co postanowię to zrobię, czyli będę walczyła, żeby dzieci miały jak najlepiej (28 lat, 3 dzieci).

Jakoś tak myślę, że przyszłość dopiero będzie fajna [...]. Że, te lepsze, te lepsze to dopiero przede mną. Ja właściwie tym żyję każdego dnia, że lepsze przede mną, gdziekolwiek będzie (38 lat, 4 dzieci).

PRÓBA PODSUMOWANIA

W wypowiedziach większości badanych kobiet przyszłość jawi się jako mglista i niepewna. Obawy jakie towarzyszą tego typu projekcjom wynikają ze sposobu definiowania obecnej sytuacji domowej. Kobiety w większości mają poczucie utrwalenia własnych deprivacji i nie traktują ich w kategoriach krótkotrwałego, przejściowego kryzysu, lecz jako sytuację permanentną i do tego „bez wyjścia”. Do wyjątków należą te matki, które myślą inaczej, potrafią planować i stawiają przed sobą konkretne cele. Jedną z takich kobiet jest cytowana powyżej 38-latką, wierząca, „że przyszłość dopiero będzie fajna”. Być może determinacja z jaką kobieta, mimo przeciwności, walczy o utrzymanie jako takiego standardu życia swojej rodziny, w połączeniu ze stawianiem sobie wyzwań i pozytywnym nastawieniem wobec przyszłości przynajmniej w tym przypadku skutkować będzie przełamaniem niemocy. Aktywność, ale ukierunkowana przyszłościowo, perspektywicznie i podmiotowe postrzeganie siebie, nadanie pozytywnego sensu własnym działaniom, przy dostosowanym do potrzeb wsparciu instytucjonalnym, wydaje się być dla ubogich rodzin wielodzietnych jedyną szansą na uwolnienie się od doznawanych problemów i przełamanie niedostatku.

Powyższe rozważania mają charakter bardzo wstępnych analiz części zebranego materiału badawczego. Kolejne etapy badań zakładają zarówno kontynuowanie wywiadów w rodzinach wielodzietnych korzystających z instytucjonalnej pomocy społecznej, jak i dotarcie do rodzin dobrze i bardzo dobrze sytuowanych, w których wychowuje się kilkoro dzieci. W rodzinach tych, jak można domniemywać, nie pieniądze stanowią dobro szczególnie deficytowe, ale na przykład czas, w tym czas poświęcany dzieciom. Dopiero po zakończeniu obu etapów badań będzie mógł powstać zróżnicowany obraz(y) „wielodzietności po polsku”. Będzie można wówczas wyeksponować wynikające, m.in. z odmiennych doświadczeń, zasobów finansowych oraz kapitałów kulturowych i społecznych, różnice w jakości życia poszczególnych typów rodzin, a także szczególnie interesujące w tym kontekście kwestie dotyczące percypowania roli dziecka w rodzinie i jego potrzeb, definiowania własnych ról rodzinnych i pozarodzinnych czy planowania przyszłości.

BIBLIOGRAFIA

- Bazuń D., Kaźmierczak-Kałużna I., Pokrzyńska M. (2012), *Matki Sybiraczki – losy i pamięć. Polskie kobiety zesłane w głąb ZSRR*, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra.
- Bourdieu P., Passeron J. C. (1990), *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Domański H. (1999), *Merytokracja i nierówności dochodów w Polsce*, „Polityka Społeczna”, nr 5-6.
- Domański H. (2000), *Wzrost merytokracji i nierówności szans*, [w:] H. Domański, A. Ostrowska, A. Rychard (red.), *Jak żyją Polacy*, IFiS PAN, Warszawa.
- Giddens A. (2001), *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Kawczyńska-Butrym Z. (2004), *Kobiety i ich rodziny w osiedlach byłych pegeerów*. Raport, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn.
- Kawczyńska-Butrym Z. (2001a), *Komu pomagać? Dylematy pracowników socjalnych*, „Praca Socjalna”, nr 3.
- Kawczyńska-Butrym Z. (red.) (2001b), *Mieszkańcy osiedli byłych pegeerów o swojej sytuacji życiowej*. Raport z badań, Studio Poligrafii Komputerowej „SQL”, Olsztyn.
- Kaźmierczak-Kałużna I. (2012), *Dwa oblicza biedy. Subiektywne i obiektywne aspekty sytuacji życiowej ubogich*, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra.
- Kotlarska-Michalska A. (2001), *Przemiany rodzinnych ról kobiecych w okresie transformacji ustrojowej*, [w:] Z. Tyszcza (red.), *Współczesne polskie rodziny – ich stan i kierunek przemian*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Poznań.
- Kotlarska-Michalska A. (2002), *Więź w rodzinach wielodzietnych*, „Roczniki Socjologii Rodziny”, t. XIV.
- Leszczyński A. (2006), *Bieda naprawdę istnieje*, „Gazeta Wyborcza”, nr 3.
- Lewis O. (1976), *Nagie życie*, t. I, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Lister R. (2007), *Bieda*, Wydawnictwo Sic! ,Warszawa.
- Machaj I. (2005), *Społeczno-kulturowe konteksty tożsamości mieszkańców wschodniego i zachodniego pogranicza Polski*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Majcherek J. A. (2006a), *Biedę zwalczać, nie wyolbrzymiać*, „Gazeta Wyborcza”, nr 2.
- Majcherek J. A. (2006b), *Naukowa bieda z polską biedą*, „Gazeta Wyborcza”, nr 8.
- Nowakowska E. (2000), *Dzieci się sypnęli*, „Polityka” nr 50.
- Palska H. (2000), *Ludzie „w opiece”. Przyjmowanie darów i zaciąganie długów jako element stylu życia ubogich*, [w:] E. Tarkowska (red.), *Zrozumieć biednego. O dawnej i obecnej biedzie w Polsce*, IFiS PAN, Warszawa.
- Podstawowe informacje o rozwoju demograficznym Polski do 2012 roku (2013)*, notatka informacyjna, GUS, Warszawa, www.stat.gov.pl.
- Siciński A. (1978), *Wprowadzenie*, [w:] A. Siciński (red.), *Styl życia. Przemiany we współczesnej Polsce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Szmatka J. (2008), *Małe struktury społeczne. Wstęp do mikrosocjologii strukturalnej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Tarkowska E. (2005/2006), *O biednych nikt nie chce słuchać*, „Gazeta Wyborcza”, nr 304.
- Tarkowska E. (2006a), *Nie wyolbrzymiam problemu biedy*, „Gazeta Wyborcza”, nr 4.
- Tarkowska E. (2006b), *Ubóstwo i wykluczenie społeczne. Koncepcje i polskie problemy*, [w:] J. Wasilewski (red.), *Współczesne społeczeństwo polskie. Dynamika zmian*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Tarkowska E. (red.) (2000), *Zrozumieć biednego. O dawnej i obecnej biedzie w Polsce*, IFiS PAN, Warszawa.

- Tarkowska E., Górniak K., Kalbarczyk A. (2006), *System edukacji, ubóstwo, wykluczenie społeczne*, „Polityka Społeczna”, nr 11/12.
- Topińska I. (2006), *Bieda się utrwała*, „Gazeta Wyborcza”, nr 14.
- Ubóstwo w Polsce w 2012 r.* (na podstawie badań budżetów gospodarstw domowych) (2013), notatka sygnalna, GUS, Warszawa, www.stat.gov.pl.
- Ustawa z dn. 12 marca 2004 roku o pomocy społecznej, Dz. U. 2008, nr 115, poz. 728 – tekst jednolity.
- Ustawa z dn. 28 listopada 2003 roku o świadczeniach rodzinnych, Dz. U. 2006, nr 139, poz. 992 z późn. zm.
- Winnicka E. (2011), *Urodzić szczęście i dobrobyt*, „Polityka”, nr 26.

Streszczenie

W artykule podjęto problematykę wielodzietności osób ubogich. Empiryczną podstawę wywodzących wniosków stanowią wywiady realizowane w pierwszej połowie 2013 roku z wielodzietnymi matkami korzystającymi z pomocy społecznej. Wielodzietność we współczesnej Polsce, w pewnych kategoriach społecznych, to często samotne rodzicielstwo, permanentne problemy finansowe, uzależnienie od świadczeń socjalnych, niejednokrotnie niedostatki mieszkaniowe i całe spektrum innych problemów – od problemów wychowawczych, zdrowotnych, bezrobocia, po alkoholizm i przemoc w rodzinie.

Opierając się na zebranych materiale empirycznym, autorka konkluduje, iż autopercepcję sytuacji życiowej badanych matek cechuje wyraźnie artykułowana niemoc – brak poczucia sprawstwa, przekonanie o przypadkowości pewnych wydarzeń w ich życiu, wiara w zrządzenia losu, z drugiej strony zaś – nadzieja zgłaszana zwłaszcza w odniesieniu do przyszłości dzieci. Artykuł stanowi próbę uchwycenia proporcji pomiędzy tymi dwoma, wydaje się skrajnymi, nastawieniami.

Słowa kluczowe: wielodzietność, rodzina, ubóstwo, świadczeniobiorcy pomocy społecznej, pomoc społeczna

Parenting multiple children in poland – between hope and feeling of hopelessness

Summary

The article touches upon the issue of parenting multiple children in poverty stricken families. The empirical basis for the conclusions drawn comes from the interviews conducted in the first half of 2013 with mothers from multiple children households who use social care services.

Having multiple children in present-day Poland while belonging to certain social categories often means single parenting, permanent financial difficulties, dependence on social services, frequent housing deficiencies and a full array of other problems – ranging from upbringing, housing and health difficulties to alcohol abuse and domestic violence.

Basing on the collected empirical data, the authoress concludes that the interviewed mothers' self-perception of their life situation is characterized by clearly expressed powerlessness – no sense

of importance of one's actions, conviction about randomness of some life events, belief in fate. On the other hand, they are full of hope as far as their children's future is concerned. The article is an attempt to assess the relation between those two, seemingly contrasting, attitudes.

Keywords: multiple children parenting, family, poverty, social service users, social service.